

ANITA CHRZĄSZCZ

An illustration of a winter scene. In the upper right, a person in a red jacket and grey pants is shoveling snow. In the lower left, a person in a yellow jacket and blue pants is falling. The background features snow-covered mountains, a small house, and stylized evergreen trees under a blue sky with white clouds. The title 'It's snowtime' is written in large, red, cursive letters across the center.

It's snowtime



ROZGRZEWAJĄCA
ZIMOWA
KOMEDIA



ANITA CHRZĄSZCZ

It's
snowtime



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni, opieka redakcyjna: Justyna Żebrowska
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska
Korekta: Ewa Popielarz
Projekt i grafika na okładce: Anna Jamróż
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2022, Anita Chrzęszcz

Copyright © 2022, Wydawnictwo Kobiecte sp. z o.o.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2022
ISBN 978-83-8321-037-7

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Sobota, 3 listopada

To dziwne, że w chwilach, w których nasze życie obraca się w pył i tonę kurzu, koncentrujemy się na jednym elemencie obrazu i zapamiętujemy każdy szczegół.

Tamtego feralnego dnia takim elementem nie był dla mnie wcale mój przyszły narzeczony, wystawna kolacja czy srebrny pierścionek w zamuszowym pudełku, tylko okropna lawendowa świeczka tonąca w morzu innych.

Nie wiedziałam, dlaczego akurat ona. Może ponieważ była najwyższa? Albo dlatego, że od lat nikt jej nie zapalał, bo zapach lawendy przyprawiał o ból głowy? A może ze względu na to, że idealnie oświetlała twarz osoby, której mój przyszły narzeczony właśnie się oświadczał?

Chwila bezdennej ciszy, która zapadła, kiedy tylko weszłam do mieszkania, uciekając przed deszczem, trwała prawdopodobnie tyle, co wszystkie lockdowny razem wzięte – i dopiero ta myśl skutecznie przywróciła mnie do rzeczywistości.

Bolesnej i wyjątkowo niezrozumiałej rzeczywistości.

Bo czym wytłumaczyć setkę świeczek (czy on obrabował Ikeę?), smakowicie wyglądającą kolację, pierścionek i Erica

Carmena śpiewającego *Hungry Eyes*, jeśli nie tym, że chłopak po czterech latach bycia razem postanawia się oświadczyć? Tyle że nie własnej dziewczynie, lecz... współlokatorce?!

Nie byłam pewna, kto był tym obrotem spraw bardziej zaskoczony:

- a) Mój chłop... (szlag!) ARTUR, który prawdopodobnie był święcie przekonany, że cały dzień będę z Adą w SPA.
- b) Jego nowa narzeczona.
- c) Ja.
- d) Sąsiadka Leokadia z bloku naprzeciwko, do której hobby należało podglądanie nas przez wysokie okna w salonie.

Ostatecznie jednak porzuciłam ten dylemat i jako dorosła, a także w pełni dojrzała emocjonalnie kobieta postanowiłam na spokojnie przeanalizować sytuację.

– Co tu się odwała, do wszystkich pieprzonych piekieł?! Ups...

W końcu mój... (szlag, znowu!) ARTUR ocknął się z amoku. Czym prędzej stanął na równe nogi, prawie uderzając głową o lampę, po czym schował za plecami zamszowe pudełko, jakbym go wcześniej nie zauważyła, i odparł:

– Miałas być w SPA!

No odkrycie roku!

– I to jest najważniejsze, co chcesz mi teraz powiedzieć?! – spytałam, biorąc się pod boki.

Szok, który na początku uderzył mnie w twarz niczym wyjątkowo twarda patelnia, pomału ustępował, a odgrywiająca

się przed momentem w salonie scena zaczęła nabierać przerażającego sensu.

Daria, która mieszkała z nami od przeszło roku – inflacja ewidentnie zmusiła nas do powrotu do życia w stadach – prawdopodobnie postanowiła odebrać mi faceta. A ten, oślepiiony rozświetlaczem na jej twarzy, poleciał na nią z prędkością godną bolidu Formuły 1 przy mecie.

Artur zmieszał się jeszcze bardziej, jakby w magiczny sposób usłyszał moje myśli, a na jego policzkach wykwitły czerwone rumieńce.

– Ja... – zaczął, nerwowo przyglądając sztywne od żelu włosy.

Mój zaćmiony umysł zarejestrował ten szczegół z lekkim opóźnieniem. Przecież on od lat nie układał włosów! Twierdził, że jego blond czupryna żyje własnym życiem i nie może za bardzo w nią ingerować, bo w ramach protestu wszystkie loki mu wypadną.

Zszokowana przyłożyłam rękę do ust. Nie dość, że go omotała, to jeszcze wiodła go prostą drogą do łysiny!

– Mogę ci to wszystko wytłumaczyć! – wypalił w końcu.

Próbując zebrać w sobie resztki silnej woli, które tylko cudem powstrzymywały mnie przed złamaniem co najmniej kilku paragrafów kodeksu karnego i dożywociem, stłumiłam krzyk i uniosłam brwi w niemyim pytaniu.

– Bo... To nie tak, jak myślisz... Znaczy w sumie tak, ale... No... chyba w sumie... – jękał się, jakbym odpytywała go ze składni zdania prostego.

Wagarował jednak zbyt często.

– To może ja wyjaśnię – odezwała się Daria, niespodziewanie awansowana na Panią Przyszłą Narzeczoną.

Dopiero wtedy dostrzegłam, że pod względem stroju nie różni się za bardzo od manekina na witrynie Intimissimi. Krew się we mnie zagotowała. Wycelowałam w nią palec i wycedziłam:

– Nie wtrącaj się. – A potem, zanim zdążyła otworzyć w proteście umalowane na czerwono usta, odwróciłam się z powrotem w stronę Artura i tym samym tonem spytałam: – Myślisz, że byłabym tak ślepa, żeby nie zauważyć, że masz NARZECZONĄ?!

Niespodziewanie mój niedoszły mąż odzyskał zdolność mowy.

– Przez rok nie zauważyłaś, że z nią kręcę, więc...

Zastygłam w bezruchu.

– Właśnie chciałem z tobą o tym porozmawiać – dodał szybko, jakby przeczuwając, że zaraz wybuchnie kolejna wojna światowa. – Przez twój kryzys twórczy czułem, że się od siebie oddalamy, a jedyne, na czym ci zależy, to wydanie ostatniego tomu sagi!

Cichy głosik w mojej głowie kazał mi trzymać ręce jak najdalej od leżących na stole sztuców.

– Gdy tylko zaczynałem ten temat, zawsze tłumaczyłaś, że wszystko gra i że to tylko blokada – ciągnął coraz bardziej zde nerwowany. – Ale minęło pół roku i nadal nic się nie zmieniło!

– Dlatego stwierdziłeś, że najlepszym wyjściem z sytuacji będzie sprawienie sobie nowej narzeczonej?!

– Komuś musiałem się wygadać, skoro ty słuchałaś tylko podcastu o potędze podświadomości!

– Więc to ja jestem wszystkiemu winna?!

– Nie będziemy na siebie krzyczyć, Kornelio. To bardzo poważna sprawa i trzeba ją omówić na spokojnie.

Zamrugałam. Raz. Drugi. Trzeci. Przy czwartym byłam już pewna, że zapach lawendy wypalił mu wszystkie szare komórki, a mnie pozostaje życie z ludzką amebą. Potem jednak zorientowałam się, że to nawet zgrabna wymówka, i krew, która do tej pory bulgotała, teraz zaczęła niebezpiecznie kipieć.

– Poważna sprawa, mówisz? – odparowałam i dla własnego bezpieczeństwa założyłam ręce na piersiach. Mimo wszystko wołałam uniknąć potrójnego dożywocia. – Więc słucham.

Po jego minie dostrzegłam, że nie takiej reakcji się spodziewałam. Znowu wylosował w Scrabble nie te litery, co trzeba.

– Ja... w sensie... to nie... to nie takie proste – dukał, podczas gdy moje brwi biegły na spotkanie linii włosów. – Bo ciebie naprawdę nigdy nie było! – oświadczył w końcu. – W sensie fizycznie byłaś, ale miałem wrażenie, że mentalnie latasz pod sufitem, i nie potrafiłem sprowadzić cię z powrotem. Kocham cię, Kornii, ale potrzebowałem kogoś, kto faktycznie mnie zauważy i nie będzie ciągle plótł tylko o rozdziałach, półspacjach i powodziach stulecia.

– To dlaczego nie zasugerowałeś jakiegoś rodzaju separacji, skoro było ci tak źle? – Wszechświat jeden wiedział, ile siły woli musiałam włożyć w to, żeby moje struny głosowe mnie nie zawiodły.

– Bo cię kocham – powtórzył. – I nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Gdyby nie siedząca obok Daria, w tej chwili uwierzyłabym, że to mój wieczór zaręczynowy.

– I dlatego właśnie chciałem z tobą porozmawiać, proponując coś na kształt otwartego związku.

Jeśli wcześniej myślałam, że szok ma ciężar patelni, teraz uderzyło we mnie rozpędzone pendolino.

– Słucham?!

– Wiem, że to może być dla ciebie wstrząs, ale rozmawialiśmy z Arturem na ten temat już wiele razy i to może być dobre wyjście – włączyła się niespodziewanie Daria. – Nie planuję zostać jego żoną, w przeciwieństwie do ciebie, więc po waszym ślubie mogłabym być waszą dobrą przyjaciółką.

Ze wszystkimi profitami, dodałam w myślach.

– I ustaliliście wspaniałomyślnie za moimi plecami, że takie rozwiązanie na pewno mnie zadowoli? – wycodziłam przez zęby.

– A nie chciałaś zostać moją żoną? – odezwał się Artur i zaraz dodał: – Ty będziesz miała męża, a ja kogoś, kto zawsze mnie wysłucha i pocieszy.

Podejrzewam, że leczenie kanałowe bez znieczulenia bolałoby mniej.

Coś pękło. Nie wiedziałam tylko, czy to moje serce, godność, czy głowa Artura, którą w wyobraźni rozbijałam o kant stolika.

Wzięłam głęboki oddech, ale zapach lawendy, zamiast mnie uspokoić, tylko pogorszył sprawę.

Pójdę siedzieć.

Byłam jak młot pneumatyczny przy starciu z wyjątkowo upartą płytą. W mojej rodzinie nie było morderców, ale sądząc po tym, jak świerzbiły mnie ręce, miałam właśnie przetrzeć szlaki.

– Kochasz ją?

Spodziewałam się, że splotnie rumieńcem wstydu. Na-
iwnie sądziłam, że zaprzeczy. Ale ostatecznie to on zadał
morderczy cios.

– Tak. A ona mnie.

Prawdopodobnie w tym momencie moje rozszarpane ser-
ce przestało bić.

– Muszę... – wykrztusiłam, robiąc bliżej nieokreślony
ruch ręką w stronę drzwi.

W powietrzu zabrakło tlenu – pewnie przez tę tonę świe-
czek – i nie mogłam dłużej tam zostać. Nie widziałam jego
miny, bo czym prędzej ruszyłam do wyjścia, próbując zacho-
wać resztki dumy.

Miałam dość. Tych jego uników, wymówek. Całego tego
przedstawienia pod tytułem „Jak skłamać dziewczynie, gdy
przyłapie cię na oświadczeniu się innej?”. Myślę, że Broad-
way jeszcze się upomni o pełny scenariusz.




Mogłam rzucić w niego świeczką. Jedną, drugą. Dzie-
sięcioma. Jednak zostałam wychowana przez babcię, która
w tajemnicy przed wszystkimi przewodziła sabatem na Łysej
Górze. Dlatego zamiast płakać w głos, otworzyłam drzwi na
oścież, a gdy się upewniłam, że usłyszy mnie cały blok i pół
osiedla, zawołałam:

– ŻEBY CI ZWIĘDNAŁ I ŻEBYŚ JUŻ NIKOGO W ŻY-
CIU NIE ZADOWOLIŁ!



*Sięgnij po
więcej!*



-  www.wydawnictwokobiece.pl
-  [kobiece](#)
-  [wydawnictwo.kobiece](#)